EXPRESS CODZIENNY

[illegible] Stefan Kiedrzyński [illegible] Żeromskiego 31

10 GR.

Piątek 26 marca 1937 r.

Straszna katastrofa pod Częstochową

Torpeda rozbiła doszczętnie o pociąg towarowy

Wczoraj w godzinach rannych wydarzyła się wstrząsająca katastrofa, której pod Rudnikami w pobliżu Częstochowy, uległa torpeda, kursująca na linii Katowice — Warszawa.

Torpeda opuściła dworzec częstochowski o godzinie 7.50 rano i po przejechaniu 12 kilometrów przed dworcem rudnickim, najechała na pociąg towarowy, rozbijając się doszczętnie!

Na wieść o katastrofie z Częstochowy wyruszył, pociąg ratowniczy, którego załoga po przybyciu na miejsce wypadku od razu przystąpiła do akcji.

Wydobywanie rannych i zabitych spod gruzów masywnego wagonu torpedy jest bardzo utrudnione. Do tej chwili jest jeszcze nieznana liczba ofiar. Na razie zdołano ustalić, że postradali życie dwaj kolejarze, z których jeden był motorniczym torpedy.

Również i przyczyn katastrofy nie zdołano dotychczas stwierdzić. Jak się powszechnie przypuszcza wynikła ona na skutek wadliwego działania mechanizmu, automatycznie nastawiającego zwrotnice i z tego powodu torpeda wjedziły nagłe opady śnieżne. chała na inny tor.

Jest bardzo możliwe, że urządzenia zwrotnicze uszko-

Na miejsce katastrofy przybył na czele oddziału policji inspektor Janikowski oraz podkomisarz Stano z Kielc. Poza tym przybyli jeszcze starosta kielecki, p. Romanowski i prokurator Karpiński. Z Warszawy zaś na miejsce katastrofy wyjechała specjalna komisja techniczna, która będzie miała na celu ustalenie przyczyn katastrofy.

Parylewiczowa zmarła śmiercią naturalną

Orzeczenie biegłych kładzie kres plotkom o śmierci gwałtownej

Po przeprowadzeniu badań chemicznych oraz mikroskopowych wnętrzności zmarłej Wandy Parylewiczowej, dokonanych przez Instytut Ekspertyz Sądowych w Warszawie i przez Zakład Anatomii Patologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, biegli lekarze prof. dr. Ciechanowski, prof. A. Wacholz i prof. dr. Olbrycht złożyli sędziemu śledczemu ostateczną opinię o przyczynach zgonu Wandy Parylewiczowej.

Biegli lekarze, opierając się na wynikach oględzin i otwarcia zwłok, a następnie na wynikach badań mikroskopowych i chemicznych, orzekli zgodnie, że śmierć Wandy Parylewiczowej nastąpiła z przyczyn chorobowych naturalnych.

Zdaniem biegłych, na zgon Wandy Parylewiczowej złożyło się kilka przyczyn, a więc: zmiany w nerkach, pochodzące z toczącego się nieznacznie, ale przez czas pewien, zapalenia nerek, głównie t. zw. alteracyjnego, t. j. polegającego na degeneracji, obumieraniu i łuszczeniu się nabłonków w cewkach nerkowych, oraz na powstawaniu białka.

Z drugiej strony wymienione zmiany nabłonków obok zmian w kłębkach nerkowych (przekrwienia i obrzęku) musiały — zdaniem biegłych — wywołać zatrzymanie w ustroju produktów przemiany materii, które w prawidłowych warunkach bywają wydalane z moczem, a które działają na ustrój szkodliwie i wywołują mocznicę.

Jak stwierdza orzeczenie, przemawia za tym także ujawnienie przy sekcji zwłok denatki wyraźnego obrzęku opon mózgowych i mózgowia, dalej zmian w wątrobie.

Ponadto przyczyną śmierci było ogólne wyniszczenie i wychudzenie ustroju, pozostające w związku z depresją psychiczną wskutek fatalnej sytuacji, w jakiej się Parylewiczowa znalazła, i zubożenie ustroju w chlorki.

Jednocześnie biegli stwierdzili, że nie istnieje żadna podstawa do przyjęcia u Wandy Parylewiczowej śmierci gwałtownej, a w szczególności otrucia.

Wobec nadesłania przez biegłych lekarzy opinii o przyczynie zgonu Wandy Parylewiczowej oraz wyczerpania czynności śledczych, sędzia śledczy przedstawił pozostałym oskarżonym, zgodnie z obowiązującymi przepisami, wyniki śledztwa, po czym jesz cze w bieżącym tygodniu akta śledztwa przekazane będą prokuratorowi Sądu Apelacyjnego w Krakowie w celu sporządzenia aktu oskarżenia.

Zmiany w Min. Spraw Wewn.

Nacz. Myśliński wicewojewodą warszawskim

Pan minister spraw wewnętrznych dekretami z dnia 24 marca 1937 r. dokonał następujących zmian w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych: naczelnik wydziału społeczno-politycznego p. Mieczysław Myśliński mianowany został wicewojewodą w warszawskim urzędzie wojewódzkim, inspektor departamentu politycznego p. Jan Sawicki mianowany został naczelnikiem narodowościowym, urzędnik dla zleceń prezesa Rady Ministrów p. Jerzy Krzymowski mianowany został naczelnikiem wydziału bezpieczeństwa, dotychczasowy naczelnik wydziału narodowościowego p. Henryk Suchenek-Suchecki został przeniesiony w stan spoczynku.

Zatarg między Londynem i Rzymem

BERLIN. Prasa niemiecka na naczelnych miejscach informuje o napięciu powstałym między Londynem a Rzymem. Widoczne jest, jak duże znaczenie do sprawy tej przypisują tutejsze czynniki polityczne.

Ponieważ bezpośrednie tło napięcia stanowi Hiszpania, oczywiste jest, iż sympatie tutejsze idą w kierunku Rzymu. Niemieckie koła polityczne zachowują jednak całkowitą rezerwę i widoczną powściągliwość w zajmowaniu stanowiska, nie chcąc angażować się w tę sprawę w niedogodnej dla Niemiec ze względu na rozmowy międzynarodowe na zachodzie chwili.

Dwie dywizje włoskie w Hiszpanii

Gwałtowne obrady komitetu nieinterwencji

LONDYN. Wczoraj po południu odbyło się plenarne posiedzenie komitetu nieinterwencji, na którym załatwiono nominację administratorów nadzoru morskiego w portach. Na porządku dziennym innych spraw nie było. Mimo to jednak posiedzenie niespodziewanie przybrało dość gwałtowny charakter.

W związku z ostatnią notą, rządu w Walencji, wytaczającą oskarżenie przeciwko udziałowi regularnych wojsk włoskich w sile 2-ch dywizji na froncie madryckim, przekazaną przez rząd brytyjski komitetowi nieinterwencji i rozesłaną do wiadomości członków komitetu, zabrał nagle głos delegat sowiecki amb. Majski, domagając się wysłania przez komitet nieinterwencji bezzwłocznie specjalnej komisji do Hiszpanii na front dla zbadania postawionych w nocie zarzutów.

Propozycja ta wywołała ostre odpowiedzi ze strony delegata Włoch i popierającego delegata Niemiec, który zarzucali ambasadorowi sowieckiemu, że wyzyskuje platformę komitetu nieinterwencji dla podjemowania w jego ramach akcji propagandowej, zwróconej przeciwko pewnym mocarstwom.

Nie będzie redukcyj na kolejach

Przemówienie min. Ulrycha do kolejarzy

Dn. 24. b. m. o godz. 18-ej minister komunikacji pułk. dypl. Juliusz Ulrych wygłosił przemówienie przez radio do kolejarzy.

Na wstępie p. minister zastanawia się nad pracami wykonanymi przez polskie kolejnictwo w ubiegłym 1936 roku.

Przeciętnie dziennie przebiega na P.K.P. 3822 pociągi ruchu pasażerskiego i 1565 pociągów ruchu towarowego, to znaczy razem na usługach naszego życia gospodarczego i do dyspozycji pasażerów kursuje przeciętnie dziennie 5387 pociągów.

Pociągi ruchu pasażerskiego przewiozły 144 miliony osób, czyli ilość przewiezionych pasażerów w stosunku do 1935 r. zwiększyła się o 28 i pół miliona osob.

Pociągi ruchu towarowego przewiozły 50 i pół miliona ton t. j. o 2 miliony ton więcej, niż w roku 1935, mimo że zmalał tranzyt wschodn.o-pruski.

Również rozbudowa linii kolejowych poszła naprzód. Długość polskiej sieci kolejowej, dzięki ukończeniu odcinków: Tłuszcz — Wyszków, Sierpc — Toruń, Gołąbki — Pruszków, Rybnik — Zory, wzrosła o 131 klm. Zakończono również budowę drugiego toru na linii Kutno—Toruń długości 109 klm.

Jak jest dzisiaj i co nas czeka w przyszłości? — zapytuje p. minister. „Otóż można z całym spokojem i na zasadzie podanych przewozów za rok ubiegły stwierdzić, że czasy najgorsze są już poza nami, że idziemy ku lepszemu, że liczba 162 tysięcy pracowników kolejowych to norma, której nie grozi redukcja.

Ośmielam się twierdzić, że wchodzimy w okres, który można by nazwać okresem podnoszenia dochodowości kolei i prowadzenia normalnej gospodarki personalnej."

Najciężej oczywiście przedstawia się sprawa uposażenia. P. minister stwierdza, że dyżurnym ruchu na węzłach o największej przelotności w ocenie ich odpowiedzialnej pracy przyznano już pewne pomoce pieniężne, a w opracowaniu znajduje się sprawa zwiększenia dodatków służbowych dla dyżurnych ruchu i nastawniczych na większych węzłach.

W akcji o poprawę losu tysięcznych rzesz kolejarskich poprzestać p. minister nie zamierza. W porozumieniu ze związkami szukać będzie dalszych ułatwień i możności świadczeń na rzecz pracowników kolejowych, aby za rzetelne spełnianie swych obowiązków doznali ze strony Państwa realnej pomocy.

Kończąc swe przemówienie i składając wszystkim pracownikom w służbie kolejowej i ich rodzinom najlepsze życzenia świąteczne, powołuje się na słowa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej:

„Musimy struny naszej psychiki, psychiki milionów obywateli nastroić na harmonijny dźwięk i podporządkować wszystko najważniejszemu hasłu — hasłu ugruntowania Niepodległości".

Jeżeli każdy, a przynajmniej wielu z nas, to wielkie hasło będzie miało stale przed oczyma, to pracą swą w każdym przypadku będzie mógł łatwo kierować i omijać, lub korygować wszystko, co godzi szkodliwie w to hasło.

Niemen zalewa wsie i osiedla

RYGA. Z Kłajpedy donoszą o powodzi w okolicy delty Niemna na przestrzeni Pogegen i Szyluty.

Powódź, która nastąpiła w nocy spowodowała straszną panikę wśród ludności. Wkrótce cała okolica i wszystkie osiedla z żywym i martwym inwentarzem znalazły się pod wodą.

Przeważnie ratowano się na łodziach, którymi miotały silne fale, wywołane burzliwym wiatrem. W akcji ratunkowej brało udział wojsko.

Cały dobytek ludności, jak bydło, trzoda oraz całe stogi siana, stajnie, zapasy żywności, porwane zostały przez wzburzone fale i popłynęły do morza.

Poziom wody podnosi się na Niemnie i dopływach w dalszym ciągu.

Kalendarz dnia

26 MARZEC

PIĄTEK
Wielki Piątek, Tekli, Emanula.
Słowiański: Wieczysława, Tworzymira.
Słońca wsch. 5.26, zach. 17.58.
Księżyca wsch. — 17.52, zach. 4.45.

HISTORIA PODAJE:

1421 Król Jagiełło otwiera Sejm na Wawelu.
1530 Zygmunt August obrany królem.
1600 Zygmunt III Waza odstępuje Polsce Estonię.
1799 Legiony w walce pod Weroną i Legnano.
1881 Księstwo Rumunii zostaje królestwem.

WIELKI PIĄTEK

Jest pamiątka śmierci i pogrzebu P. Jezusa. Wszystkie obrzędy kościelne nacechowane są smutkiem. W czasie Mszy św. kapłan w czarnym ornacie upada krzyżem przed ołtarzem. Świece nie palą się na ołtarzach, a Msza św. jest bez t. zw. „ofiary z ciała i krwi Zbawiciela".

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Arystydes Briand przejeżdżał pewnego razu w towarzystwie swego przyjaciela, prof. Cartonnet, koło nowowybudowanego więzienia w Erreux.

— Deputowani nie odmawiają nigdy przyznania kredytów na budowę nowych więzień — zauważył profesor. — Inaczej jest, gdy idzie o wzniesienie nowych szkół.

— Nic dziwnego — odparł minister — są oni pewni, że do szkoły już nigdy nie wrócą, co zaś do więzień, to nigdy nic nie wiadomo.

Tłumaczenie snów

P. Sebastian Wr. Zamierzona podróż dojdzie do skutku. Radość będzie w rodzinie. Proszę unikać w ciągu lata piątyk.

„Służbowy". Otrzyma Pan list od żony niebawem. Blondyn będzie Pana popierał w Pańskich poczynaniach. Grosik zaszyty w odzież przyniesie Panu szczęście.

„Oszukana". On Pani nie kochał. Przy dłuższym współżyciu z Panią zakocha się w Pani. Mimo to radzę z nim zerwać, gdyż bez niego osiągnie Pani szczęście o wiele pełniejsze, pozbawione goryczy.

P. „Tygrysica". Narzeczony kocha Panią szczerze. Skąd do Pani taki drapieżny pseudonim? Przecież ma Pani charakter łagodny: nieśmiałość, małomówność.

„Wielbicielka kina". Spełni się Pani najgorętsze pragnienie. List nadejdzie. Matka wyzdrowieje. Wysoka szatynka obmawia Panią.

Paryż olśni cały świat
cudami wielkiej wystawy światowej

Otwarcie Wystawy Światowej w Paryżu będzie świętem dla Francji. Włożono bowiem w nią niesłychanie wiele wysiłku, musiano pokonać wiele trudności, i wszystko zostało ostatecznie szczęśliwie przezwyciężone.

Wystawy międzynarodowe w Paryżu mają już ustaloną sławę. Jeszcze w poprzednim wieku najwspanialsze wystawy odbywały się właśnie w Paryżu, który potrafił zaspokoić najbardziej wybredne smaki, a zarazem sprawić wszystkim śmiałkom niespodzianki.

Po wojnie odbyła się wystawa kolonialna, która pozostanie w pamięci po wsze czasy. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że jeden z głównych organizatorów wystawy kolonialnej p. Labbé jest właśnie komisarzem generalnym obecnej wystawy. Już to nazwisko jest gwarancją.

Na wystawie obecnej będzie reprezentowanych 54 państwa. Będzie to więc rewia tego wszystkiego, co każde państwo uważa za najbardziej interesujące i wartościowe u siebie. Niektóre pawilony będą cudami techniki, inne architektury i t. d.

Olbrzymie tereny wystawowe znajdują się w centrum tego cudownego miasta, które zwie się przecież stolicą świata, i będą powiązane w jedną całość z budowlami stałymi.

Zobaczymy na wystawie różne cuda techniki, które po raz pierwszy zostaną publicznie wystawione. Organizatorzy wystawy pragną olśnić odwiedzających, chcąc pobić wszystkie rekordy.

Ze względu na szaloną rozpiętość tematów wystawy, gdyż technika i sztuka w życiu nowoczesnym to przecież niemal wszystko z czym mamy do czynienia, będzie ona niewątpliwie doskonałą szkołą poglądową dla ludzi najrozmaitszych zainteresowań. Każdy będzie mógł zobaczyć coś, czego jeszcze nigdy nie widział, poznać coś, czego jeszcze nie znał.

Pawilon Polski, którego komisarzem jest prof. Lech Niemojewski, aczkolwiek nie będzie należeć do największych, da jednak zawsze przekrój twórczości współczesnej Polski.

Wystawa z wszystkimi cudami techniki, jak fontanną wina, wspaniałym pawilonem świetlnym, radiofotograficznym, zimowym i t. p. nie wyczerpuje tego co przygotował Paryż.

Uzupełnieniem bowiem wystawy będą różnego rodzaju widowiska i kongresy, przygotowane przez organizatorów wystawy. W jednym z największych teatrów będą codziennie występowały najlepsze zespoły teatralne poszczególnych państw.

Siedząc w Paryżu, będzie można się zaznajomić ze zdobyczami teatru różnych państw. Bardzo obficie reprezentowane będą również balety.

Wystawa zaangażowała do Paryża najciekawsze i najbardziej oryginalne zespoły. Nie trzeba dodawać, że Francja ze swej strony poczyniła wszystko, by przedstawić swoją twórczość z najlepszej strony.

W czasie wystawy odbędzie się kilkaset różnych kongresów i zjazdów: naukowych, literackich, fachowych i t. p. W tych warunkach trudnością będzie ułożenie swego programu w ten sposób, by móc wszystko zobaczyć i usłyszeć co kogoś interesuje, natomiast nie ma obawy, by ktokolwiek miał wolny czas, z którym nie miał by co zrobić.

Nie można się więc dziwić, że zainteresowanie wystawą paryską jest tak duże i że tematem rozmów i marzeń jest „Sztuka i technika w życiu nowoczesnym".

(b. h.)

Z braku złota na wypłatę żołdu
powstał pierwszy banknot świata

W roku 1864 w Kanadzie, ówczesnej kolonii francuskiej, dawał się odczuwać brak złotych monet i nie było czym opłacać wojska króla Ludwika XIV (400 ludzi). Gubernator kolonii długo się zastanawiał jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji, aż wreszcie wpadł na szczęśliwą, genialną myśl: na kartach do gry umieścił swój podpis i puścił je w obieg jako pieniądze, zmusza jąc ludność Kanady do przyjmowania ich zamiast złotych monet. Akt ten z czasem zyskał zgodę króla, który ręczył, że zapłaci za te banknoty.

W ten sposób pan de Meules gubernator Kanady, stworzył pierwszy banknot. Czegoś podobnego nie było wówczas jeszcze w Europie, ani w Ameryce, ani w Azji. Nie było to coś w rodzaju weksla czy li stu kredytowego — genialnego wynalazku bankierów włoskich z 13 stulecia — ale normalny banknot z wszystkimi jego charakterystycznymi rysami.

Część tych „karcianych pieniędzy", jak ich wówczas nazywano, była wystawiona na wystawie kolonialnej w Paryżu w roku 1931. Składały się one z karty pociętej na cztery części. Na każdym odcinku była odręcznie wypisana wartość banknotu i na każdym odcinku znajdował się podpis gubernatora.

Banknoty te miały zostać w obiegu tylko przez pewien czas. Każdego roku, zazwyczaj w październiku, posiadacze tych banknotów byli proszeni o zamienienie ich na złoto. Ale Kanadyjczycy tak przyzwyczaili się do nowego pieniądza, że nie zamieniali go wcale i przechowywali jakby to było złoto. Z czasem wytworzyła się nawet taka sytuacja, że ludzie zamieniali złoto na „karciane pieniądze". Czyniło to prawdopodobnie dlatego, że te pocięte kawałki kart były wielką nowością.

Dziś najbardziej namiętny zbieracz nie dostanie ich za największą sumę. Znikły zupełnie, albo znajdują się w archiwum skarbca francuskiego.

Najbardziej oryginalny hotel świata
Gościom dopłaca się po szylingu

W mieście Rochester w hrabstwie Kent na ul. High Street znajduje się mały hotel, który jest bezsprzecznie najszczególniejszym hotelem świata. Za nocleg, kolacje i śniadanie nie tylko ze nie należy tu nic zapłacić, ale jeszcze przed opuszczeniem hotelu, każdemu gościowi wręcza się szylinga na koszt podróży.

Szczególny ten hotel nosi nazwę „Dom dla Podróżnych Ryszarda Wattsa" i został założony w roku 1579. W roku tym bogaty kupiec londyński, Ryszard Watts, w testamencie polecił wybudowanie tego domu, w „którym po wsze czasy 6 biednych ale uczciwych podróżnych, poza włóczęgami i prokuratorami, powinno codziennie znaleźć nocleg i posiłek, oraz na odjezdnym otrzymać 4 pensy na dalsze koszta podróży".

Suma 4 pensów została niedawno przez kierownictwo fundacji podniesiona do jednego szylinga. Przed hotelem ciągle panuje wielki tłok. Każdy z gości otrzymuje osobny pokój, jedzenie jest dobre i smaczne, a obsługa tak skrupulatna, jak w najlepszym hotelu londyńskim.

Urządzenie hotelu tchnie staroangielską gospodarnością. Podłogi są wyłożone dębowym drzewem, ciężkie żelazne łóżka nie zostały zmienione od czasu założenia hotelu, a poza tym można tam jeszcze ujrzeć cynowe miski i łyżki z tamtych czasów.

Cały szereg grubych tomów zawiera spis tych wszystkich gości, którzy w ciągu 357 lat istnienia hotelu spędzili w nim noc.

Na małej wokandzie...

Młody geniusz
czyli deszcz z jasnego nieba

(A. E.) — Co to jest, psiakrew? — dziwił się pan Szulim Ametyst, obcierając łysinę. — Deszcz pada? Ale skąd on pada? Przecież, o wiele się nie mylę, ani jednej chmurki nie ma na niebiesiech.

W tym samym czasie na balkonie pierwszego piętra pan Mieczysław Skórnicki dusił się ze śmiechu i tak mówił do swej pociechy:

— Klawo, Jurek! Akuratnie w same łysine go trafiłeś! Masz cel, synku, niech cię kule biją. Będziesz miał powodzenie u bab, jak dorośniesz, one lubieją takich, co trafiają. Spróbuj no jeszcze raz!

Mały Jurek wychylił się z balkonu i splunął po raz drugi.

— Uj, cholera! — zaklął pan Ametyst. — Jak ten tramwaj sobie nie pospieszy z przyjechaniem, to się zrobię całkiem mokry. Ale skąd pada, skąd? Możliwie być, że kapi z dachu.

— To ci stypa! — cieszył się tymczasem na balkonie pan Skórnicki. — Wcale nie wiedziałem, Jurek, że z ciebie taki fetniak. Klawisz jesteś, jak pragnę szczęścia. Całkiem w tatę się wdałeś. Czekaj synuś, teraz ja mu na łeb napluję. Zobaczę, czy mi jeszcze trochę celu z młodych lat pozostało!

Pan Skórnicki pochylił się i splunął siarczyście. Ale w tym że momencie oczy jego spotkały się ze wzrokiem pana Ametysta, który spojrzał w górę, aby się upewnić, skąd właściwie kapie.

Łatwo sobie wyobrazić oburzenie pana Ametysta. Nie trudno się również domyślić, że następstwem tego oburzenia było przybycie policjanta i protokół.

Na rozprawie pan Skórnicki starał się zrzucić winę na swego synka, jednak mały Jurek bronił się, jak lew, i krzyczał, że tata go namawiał.

— A po drugie — mówił chłopiec — mnie jako małemu pętakowi to przystoi takiemy rzeczamy się zabawiać. Ale że się tata wział za podobne roboty, znakiem tego jest stary a głupi.

Sąd stanął również na tym stanowisku i skazał pana Skórnickiego na 8 dni aresztu.

DIECEZJA SIEDLECKA FUNDUJE SAMOLOT SANITARNY

Duchowieństwo Diecezji Siedleckiej, w zrozumieniu potrzeb Państwa, chcąc przysporzyć nowoczesnych środków dla ratowania rannych w czasie wojny, a niesienie ulgi chorym w czasie pokoju, zgłosiło Zarządowi Głównemu LOPP gotowość ufundowania samolotu sanitarnego, wpłacając na ten cel ZŁOTYCH 25.380 (dwadzieścia pięć tysięcy trzysta osiemdziesiąt złotych).

Jest to zaczątek eskadry Podlaskiej, która ma powstać ze składek społeczeństwa wszystkich powiatów Podlasia.

Duchowieństwo Podlaskie przez swój piękny dar przyczynia się walnie do podniesienia gotowości obronnej naszego Państwa.

Jest to już drugi samolot zakupiony przez duchowieństwo katolickie. Pierwszy powstał ze składek Diecezji Kieleckiej.

Oba samoloty, wraz z wielu innymi, zostaną uroczyście przekazane władzom państwowym w dniu Święta Żołnierza, 15 sierpnia r. b., przy najliczniejszym współudziale fundatorów. Tak piękny przykład znajdzie na pewno innych naśladowców.

Miesiąc musi stać w ogonku
zanim zamówi ubranie

MOSKWA. Z Leningradu donoszą, że przed magazynami krawieckimi męskimi i damskimi, przyjmującymi indywidualne zamówienia gromadzą się tak olbrzymie kolejki, że mieszkaniec Leningradu musi stać w kolejce miesiąc zanim przyjmą od niego zamówienie.

Znalazły się przedsiębiorcze osoby, które z tej sytuacji ciągną zyski. Zajmują one miejsca w kolejce i następnie za przyzwoitym wynagrodzeniem sprzedają je.

Przechodząc koło tych magazynów bardzo często można usłyszeć szeptem „sprzedaje się miejsce w ogonku".

Skała runęła na oddział wojska

BUKARESZT. — Na linii kolejowej, łączącej Bukowinę z Siedmiogrodem między Vatra Dornei i Silva wydarzyła się katastrofa, której ofiarą padło kilka osób.

Oddział żołnierzy pracował nad rozszerzeniem toru, używając dynamitu do wysadzania skał. Jeden z bloków skały spadł na pracujący oddział. Trzech żołnierzy poniosło śmierć na miejscu. Kilku przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala.

Straszliwa tragedia w wagonie

CZERNIOWCE. W wagonie pociągu Kiszyniów — Citatea Arba miał miejsce niezwykły tragiczny wypadek.

W chwili gwałtownego zahamowania pociągu spadł z półki ciężki kufer jednego z podróżnych, zabijając na miejscu dziecko jadącego w przedziale podoficera.

Nieszczęśliwy ojciec pod wpływem rozpaczy strzelił do mimowolnego sprawcy nieszczęścia, który wkrótce zmarł na skutek otrzymanej rany.

Wesoły kącik

Przedświąteczna rybka

Gdy wybiła godzina trzecia i gdy kasjer wypłacił przedświąteczną zaliczkę, dwunastu robotników zatrudnionych w magazynie wielkiej fabryk. „Stalpol" udało się do magazyniera.

— Panie kierowniku! Pan kierownik nam chyba nie odmówi. Idziemy wszyscy na rybkę.

Magazynier uśmiechnął się łaskawie. O odmowie naturalnie nie ma mowy.

Po chwili wszyscy już siedzieli w trzeciorzędnym barze „Pod minogą".

Magazynier pogawędził przyjaźnie z robotnikami, co chwila spoglądał nerwowo na zegarek, wypił parę wódek, zakąsił śledzikiem i powstał.

— Wybaczcie moi drodzy, ale muszę już iść. O wpół do czwartej mam rybkę z szefem sprzedaży. Rozumiecie chyba, żę obowiązek...

* * *

W restauracji II-go rzędu dwunastu magazynierów siedziało przy rybce z szefem sprzedaży.

Szef sprzedaży pogawędził przyjaźnie, wypił parę wódek, zakąsił sardynką, spojrzał na zegarek i powstał:

— Panowie wybaczą, ale o czwartej mam rybkę z naczelnym dyrektorem. Panowie chyba rozumieją, że obowiątek...

* * *

W restauracji pierwszego rzędu dwunastu szefów wydziału siedziało przy rybce z naczelnym dyrektorem fabryki.

Dyrektor pogawędził przyjaźnie, wypił kieliszek koniaku, zakąsił węgorzem, spojrzał na zegarek i powstał:

— Panowie wybaczą. ale o w pół do piątek mam rybkę z prezesem zarządu. Panowie rozumieją, obowiązek...

* * *

W gabinecie luksusowej restauracji sześciu grubych dyrektorów siedziało przy rybce z prezesem zarządu.

Prezes pogawędził przyjaźnie, wypił kieliszek wina, ziewnął dyskretnie i powstał...

— Panowie wybaczą ale o piątej mam być na rybce u pewnego dygnitarza. Bardzo mi przykro, ale obowiązek..

* * *

Prezes wyszedł na ulicę znudzony. Nie miał chęci na rybkę u dygnitarza.

— Nuda! — myślał. — Kilku sztywnych pasibrzuchów chorych na wątrobę. To nie jest kompania do prawdziwej tradycyjnej rybki.

— Napiłbym się czystej wódki i zakąsił śledziem — pomyślał z apetytem i wszedł do trzeciorzędnej knajpy.

Przy długim stole siedziało dwunastu robotników z magazynu fabryki „Stalpol".

Prezes usiadł na uboczu i z zazdrością obserwował serdeczny i wesoły nastrój przy długim stole.

Wreszcie podniósł się i podszedł bliżej.

— Czy panowie pozwolą?— spytał. — Przedświąteczna rybka w samotności nie smakuje. A tu widzę taka wesoła kompania...

Robotnicy nie znali prezesa zarządu.

— Siadaj pan! — zaprosili serdecznie. — Diaczego nie! My nie jesteśmy tacy ważni, jak nasz magazynier, który tylko 15 minut z nami posiedział.

* * *

W tym samym momencie dwunastu magazynierów rozmawiało z ożywieniem:

— Dureń ten szef sprzedaży! Zarozumialec. Tylko 15 minut z nami posiedział.

* * *

Dwunastu szefów wydziału mówiło to samo o naczelnym dyrektorze.

— Ważny, nos zadziera! 15 minut tylko z nami posiedział.

* * *

Sześciu grubych dyrektorów mówiło z przekąsem.

— Słyszeliście? Pana prezesa zaprosił dygnitarz. My nie jesteśmy dla niego odpowiednim towarzystwem.

* * *

A pan prezes zarządu stawiał już trzecią kolejkę w barze „Pod minogą" dwunastu robotnikom z magazynu.

Napoleon Sądek.

Kijem bilardowym zabił kolegę

Tragiczne skutki zapalczywości

Swego czasu w Dobieszewie pow. szubińskiego powstała między kilkoma tamtejszymi mieszkańcami bójka, w wyniku której 24-letni Stanisław Żebrowski uderzył kijem bilardowym w głowę 25-letniego Franciszka Zawielaka tak silnie, iż ten zmarł po czterech godzinach.

Obecnie Żebrowski odpowiadał za to zabójstwo przed bydgoskim Sądem Okręgowym. Przebieg zajścia był następujący:

Przed miejscową restauracją doszło do kłótni między bratem oskarżonego 20-letnim Adamem a Zawielakiem i innymi jego kolegami.

W pewnej chwili, gdy poszły w ruch pięści, Adam Żebrowski wpadł do restauracji, gdzie brat jego Stanisław grał w bilard i krzyknął: Ratuj, bo mnie biją!

Zawezwany nie pytając o co chodzi, wybiegł na ulicę i trzymanym w ręku kijem bilardowym uderzył stojącego najbliżej Zawielaka dwukrotnie w głowę.

Uderzony zachwiał się i po chwili stracił przytomność.

Zaniesiono go do mieszkania rodziców, gdzie mimo zabiegów lekarskich zmarł po czterech godzinach.

Okazało się, iż miał pękniętą czaszkę i naruszony mózg. Na rozprawie Żebrowski przyznał się do winy, podając na swe usprawiedliwienie, iż był wówczas podchmielony i nie zdawał sobie sprawy z tego co robi.

W normalnych warunkach nigdy nie dopuściłby się zabójstwa na Zawielaku, gdyż był on jego najlepszym przyjacielem i kolegę szkolnym.

Świadkowie zeznali jednak, iż Żebrowski w tym dniu nie był w ogóle podchmielony i że nie zauważyli aby między oskarżonym a Zawielakiem była wielka przyjaźń.

W wyniku rozprawy sąd skazał Stanisława Żebrowskiego na 2 lata więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 289.00, Berlin (sprzedaż 212.78, kupno 211.94); Bruksela 88.90, Londyn 25.79, Nowy Jork 5.27, Paryż 24.24, Praga 18.39, Zurych 120.28.

Papiery procentowe: 4 proc. poż. konsolidacyjna (większe) 52.75 (drobne) 50.50 — 50.75, 7 proc. poż. stabilizacyjna 368.00, 3 proc. poż. prem. inwestyc. I em. 64.75, II em. 63.75, 4 proc. państw. poż. premiowa dolarowa 44.25 — 44.50.

Akcje: Bank Polski 99.00, Węgil 20.50 — 20.00, Lilpop 14.00, Modrzejów 8.00, Ostrowiec 29.00, Starachowice 33.00 — 33.25 — 33.10.

Tendencja dla dewiz i akcyj niejednolita, dla pożyczek państwowych i listów zastawnych nieco mocniejsza.

Dziś i jutro zebrania giełdy nie odbędą się.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka (płyty). 8.00—11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert wileńskiej ork. kameralnej. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Kolorowe pisanki" — pogadanka. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Program na jutro. 15.05 „W Wielki Piątek" — chóralna audycja wielkopostna. 15.45 Rozmowa z chorym. 16.00 „Ciemna Jutrznia" — transmisja nabożeństwa pasyjnego z Katedry Poznańskiej. 18.00 „Spalenie świątyni jerozolimskiej — fragment z dziejów wojny żydowskiej". 18.10 „Słynni dyrygenci — Leopold Stokowski" — II audycja (płyty) 19.20 „Na pustyni". Zofii Kossak Szczuckiej (recytacja prozy). 19.40 „Pieśni o Męce Pańskiej" — audycja muzyczna. 20.10 Utwory organowe Franciszka Liszta. 20.40 Dziennik wieczorny. 20.50 „750.000 abonentów Polskiego Radia przed mikrofonem" (z Wilna). 21.00 „Mesjasz" — oratorium (w skrócie). 22.00 „Pójdźmy za Nim" — kazanie pasyjne. 22.15 Teatr Wyobraźni: „Dialog o grzeszniku i łasce bożej".

Miasto Londyn liczy 9.830 mieszkańców

i panują w nim niespotykane zwyczaje

Zgodnie z urzędową statystyką miasto Londyn posiada 9,830 mieszkańców, a w ostatnim roku zanotowano w nim 83 wypadki narodzin oraz 31 śmierci. To „miasto Londyn" nie dotyczy jakiejś wioski w Stanach Zjednoczonych, tylko stolicy Anglii, stolicy wielkiego Imperium.

„Miasto Londyn" musi być odróżniane od „Londynu". „Miasto Londyn", zwane w skrócie City jest starym miastem Londynu, a obecnie dzielnicą handlową stolicy Anglii. Posiada ono swój własny zarząd miejski, własnego posła w parlamencie, własną policję, która współpracuje ze Scotland Yard ale nie podlega rozkazom londyńskiego komendanta policji, oraz własnego burmistrza, tak zwanego lord-majora. Wielki Londyn nie ma prezydenta miasta, a jest kierowany przez radę miejską. Gdy mówi się o lordzie majorze Londynu, ma się na myśli burmistrza śródmieścia, władcy nad 9830 duszami.

Podczas dnia ilość mieszkańców „miasta Londynu" jest znacznie większa niż w nocy. Tu bowiem mieści się wiele biur, składów, magazynów i domów towarowych, w których jest zatrudnionych ponad dwa miliony ludzi. Ale wieczorem ta olbrzymia masa ludzi płynie do swoich mieszkań, położonych w innych dzielnicach a w „mieście Londyn", pozostają tylko dozorcy, policjanci i ci wszyscy, których zawód zmusza do mieszkania tutaj.

Niemniejszą niezwykłością Londynu jest to, że każda dzielnica musi się trzymać innych przepisów o zamykaniu sklepów i lokali rozrywkowych. W związku z tym jedna z najelegantszych ulic londyńskich, Oxford Street około godziny 10 wieczór przedstawia sobą szczególny widok. Punktualnie o godzinie 10 wieczór na chodniku leżącym po północnej stronie, otwierają się drzwi hotelów, cukierni i innych lokali publiczność tłumnie przechodzi do lokali, położonych na chodniku po południowej stronie. Poprzez Oxford Street biegnie bowiem granica dwóch dzielnic, w których istnieją różne przepisy o zamykaniu sklepów w godzinach wieczorowych. Skutek tego jest taki, że lokale po jednej stronie ulicy muszą się zamykać o 10 wieczór, podczas gdy po drugiej stronie mogą być otwarte do 11 wieczór.

Po 19 latach wrócił do życia

a postęp wywarł na nim szalone wrażenie

13 października 1918 r. żołnierz armii angielskiej, William Engliss, został raniony szrapnelem w kręgosłup. Od tego czasu Engliss przebywał w 30 szpitalach i w ciągu 16 i pół roku lekarze uważali go za nieuleczalnie chorego, i starali się tylko złagodzić jego straszne bóle. Jednakże przed dwoma laty u lekarzy zrodziła się nadzieja, że uda im się wyleczyć beznadziejnego inwalidę, który w ciągu siedmiu lat leżał nieruchomo na plecach, a następnie został przeniesiony na specjalne krzesło na kółkach.

Obecnie Engliss opuścił mury szpitalne i czuje się, jak nowonarodzony człowiek. O wszystkich zmianach, jakie zaszły w ciągu ostatnich 19 lat Engliss dowiadywał się z pism, fotografii i opowiadań znajomych. Zmienione formy życia i ulice wywarły na nim w pierwszych dniach wstrząsające wrażenie. Zabawna jest ta okoliczność, że największe wrażenie wywarły na nim nie cuda współczesnej techniki, a nowe meble.

Jedynym jego szczęściem jest, że otrzymuje 16 szylingów tygodniowo, tyle bowiem wynosi renta inwalidzka. Gdyby miał więcej pieniędzy, wydałby wszystko na kupno mebli. Nawet teraz Engliss spędza kilka godzin dziennie przed wystawami magazynów z meblami z zachwytem przypatrując się wystawionym tam przedmiotom.

Jeszcze jednym wielkim przeżyciem dla Englissa był pierwszy spacer po mieście w towarzystwie młodej dziewczyny, gdy poczuł, że może obecnie żyć „jak wszyscy ludzie" mieć znajomych, przyjaciół, a nawet ożenić się.

Do wojny Engliss był marynarzem, ale obecnie nie może nawet myśleć o tym, aby wrócić do poprzedniego zawodu. Dotychczas z ufnością spoglądał w przyszłość, wierząc, że znajdzie w krótkim czasie jakąś pracę. Przebywając jeszcze w szpitalu, przypuszczał, że jak tylko go opuści, znajdzie pracę. Teraz jednakże przekonał się, że nie przyjdzie to mu z taką łatwością, ponieważ zbytnio oddalił się od życia.

Kary za blokadę Uniwersytetu

Wśród ostatnich wyroków, wydanych przez międzyuczelnianą komisję dyscyplinarną, najsurowiej wypadło orzeczenie w sprawie jednego z uczestników listopadowej blokady na Uniwersytecie J. P. ex kleryka.

Głośna była sprawa zatrzymania wśród uczestników blokady, studenta bezprawnie występującego w szatach duchownych i podającego się za współpracownika wydawnictw katolickich.

Bezprawnie noszącym sutannę, był student wydziału humanistycznego Uniwersytetu J. P., b. wychowanek Seminarium Duchownego, Ludomir Ciesielski. Nadzwyczajna komisja dyscyplinarna, skazała Ciesielskiego na wydalenie z Uniwersytetu i pozbawienie prawa studiów we wszystkich wyższych uczelniach kraju.

Spośród wszystkich ferowanych wyroków, jest to jedyny wypadek orzeczenia całkowitego wydalenia ze szkół akademickich.

Ustalono, że relegowany student, niezależnie od faktu bezprawnego noszenia stroju duchownego wkraczał jeszcze i w inne atrybucje, chcąc m. in. wyspowiadać uczestniczki blokady.

Sędzia dyscyplinarny Uniwersytetu J. Piłsudskiego wydał w bieżącym tygodniu pierwsze wyroki w sprawach studentów, oskarżonych o udział w zajściach na dziedzińcu uniwersyteckim, które miały miejsce w początkach lutego r. b. Czterech studentów skazano na kary zawieszenia na przeciąg jednego semestru, bądź też nagany.

Senat Politechniki Warszawskiej uchwalił wznowić wykłady i zajęcia praktyczne dla studentów VIII semestru od dnia 5 kwietnia.

Śnieżyce utrudniają komunikację

Nagłe oziębienie się i śnieżyca spowodowały wczoraj poważne trudności komunikacyjne.

Większość pociągów dalekobieżnych przychodzących do Warszawy w godzinach rannych, przybyła do stolicy z opóźnieniami, wynoszącymi do 15 — 20 minut.

Opóźnienia te wpłynęły również na nieregularne kursowanie pociągów podmiejskich.

Składajcie jak najrychlej ofiary na Pomoc Zimową dla bezrobotnych.



Gdy rewolucjoniści zgromadzili się przed palarnią opium, postanowili usunąć jedyną przeszkodę, jaka stała na drodze do wprowadzenia w życie ich planu, a mianowicie szofera czarnego auta, którym Anna Morette przyjechała do palarni. Misję wywabienia szofera z auta powierzone Sun-Jangowi.

Podczas gdy rewolucjoniści zeszli do podziemi, Sun-Jang zbliżył się do szofera i opowiedział mu, że może za pięćdziesiąt centów w pobliżu spędzić czas z trzynastoletnią Chinką. Chińczyk tak długo namawiał szofera, że ten w końcu zgodził się na to i udał się pod wskazany adres, pozostawiając auto pod pieczą Sun-Janga.

Szofer udał się do wskazanego domu i zapukał do drzwi. Otworzyła mu je stara Chinka, która obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem.

173.

Porwanie

— Do kogo? — zapytała stara Chinka.

— Przysłał mnie tu Czang-Lin — odparł szofer. — Nie mam złych zamiarów, niech pani mnie się nie obawia...

— Nie znam żadnego Czang-Lina — surowo oświadczyła Chinka.

— Czy to nie tutaj? — szofer znalazł się w kłopotliwej sytuacji.

Mimo to postanowił w dalszym ciągu próbować grunt i rzekł:

— Za pięćdziesiąt centów... trzynastolatkę...

Stara Chinka wytrzeszczyła na niego parę zdumionych oczu i oświadczyła:

— Co za pięćdziesiąt centów? Co za trzynastolatka? Pan się chyba pomylił...

Szofer nie zamierzał tak szybko rezygnować z uroczej trzynastolatki, o której opowiedział mu Sun-Jang. Zapukał więc do drugich drzwi, znów zadał te same pytania i znów otrzymał podobną odpowiedź. Pukał od mieszkania do mieszkania, a Chińczycy, którzy otwierali mu drzwi, spoglądali na niego z podejrzeniem, albo też przypuszczali, że mają przed sobą człowieka niespełna rozumu.

Dopiero teraz szofera uderzyła straszna myśl.

— Czy mnie nie oszukano? — pomyślał. — Czy Chińczyk w jakimś specjalnym celu nie wywabił mnie z auta?

Z błyskawiczną szybkością zbiegł ze schodów, serce mu mówiło, że stało się coś złego.

Gdy znalazł się na rogu uliczki, która prowadziła do palarni opium, stanął jak wryty: czarnego auta już tam nie było.

*

Fortel Sun-Janga udał się znakomicie. Podczas gdy szofer na próżno poszukiwał „trzynastoletniej Chinki, którą mógł wziąć w objęcia za pięćdziesiąt centów", rewolucjoniści gwałtem wdarli się do palarni opium.

Personel lokalu nie zdołał nawet stawić oporu. Ujrzawszy wycelowane w siebie lufy rewolwerów, służący uklękli i zaczęli coś szeptać między sobą.

Prawie, że nagie młodziutkie Chinki, które podawały przybywającym gościom opium z początku wrzeszczały wniebogłosy. Ale gdy Li-Te oświadczył im surowym głosem, że jeśli natychmiast nie przestaną krzyczeć, że zamilkną na zawsze, natychmiast ucichły i tylko oczyma, z których wyzierało przerażenie, przyglądały się wycelowanym w nie rewolwerom.

Część rewolucjonistów pozostała w zewnętrznych pokoikach, pozostali, z Jakackim na czele, weszli do długiej sali, w której byli wyciągnięci na kanapach goście odurzeni opium.

Wielu z nich spoglądało na rewolucjonistów zamglonymi oczyma, rzucało tępe spojrzenia na rewolwery, które trzymali w dłoniach. Niektórzy z nich próbowali skupić myśli, aby zdać sobie sprawę, z tego co tu się dzieje.

Ale człowiekowi znajdującemu się pod działaniem opium, trudno pojąć, co się wokół niego dzieje, a już zupełnie niemożliwą rzeczą jest, aby podniósł się z miejsca i stawiał jakikolwiek opór.

Z tego względu rewolucjoniści czuli się tu zupełnie pewnie. Jakacki zbliżył się do szerokiej kanapy, na której leżeli angielscy oficerowie i Anna Morette.

Anna Morette jeszcze ciągle miała na wpół otwarte oczy, ale już nie była zdolna reagować na zjawiska zewnętrzne. Gdy Jakacki, Li-Te i jeszcze kilku rewolucjonistów zatrzymało się przed szeroką kapaną, roztworzyła oczy. Spoglądała przez chwilę na stojących przed nią mężczyzn i zaraz znów przymknęła oczy.

— Szkoda, że nie ma tu i Artura Jamesa... — zauważył Jakacki — wówczas udałoby się nam za jednym strzałem zabić dwa zające. No, towarzysze szybciej!..

Kilku rewolucjonistów ujęło Annę Morette i skierowało się z nią do wyjścia. Agentka angielska lekko jęknęła, znów otworzyła oczy, ale zaraz głowa jej bezwładnie opadła...

Po kilku chwilach Anna Morette znajdowała się już w tym samym czarnym aucie, w którym przybyła wraz z oficerami do palarni opium. Do auta wsiadł Jakacki, Li-Te i Sun-Jang, który zajął miejsce przy kierownicy.

Zaraz też auto ruszyło z miejsca i szybko znikło w wąskich, wijących się uliczkach Szanghaju.

Gdy w końcu sterroryzowani i przerażeni służący palarni opium wszczęli alarm, po rewolucjonistach nie było już śladu.

*

Następnego dnia we wszystkich dziennikach pojawiła się następująca wiadomość podana tłustym drukiem i na czołowym miejscach.

„Porwanie Angielki w Szanghaju".

Wczoraj grupa uzbrojonych mężczyzn wtargnęła do lokalu rozrywkowego mieszczącego się przy ulicy Szun-Szun i porwała obywatelkę angielską, Mary Wedgewood.

Najprawdopodbniej rabusie porwali miss Mary Wedgewood w tym celu, aby otrzymać za nią wysoki okup.

Angielska ambasada wyznaczyła tysiąc funtów nagrody dla tego, który wskaże gdzie znajduje się porwana miss Mary Wedgewood. Na miasto wysłano najzdolniejszych angielskich detektywów, aby wykryli miejsce, w którym ukryto porwaną kobietę."

Nikt z czytelników oczywiście nie wiedział, że pod nazwiskiem Mary Wedgewood ukrywa się słynna angielska agentka, Anna Morette. Z tego względu nikomu nie wpadło na myśl, że porwanie to ma jakiś związek ze sprawami politycznymi, i że w tym wypadku nie ma się do czynienia ze zwykłymi rabusiami.

Jak tylko rozeszła się wiadomość o porwaniu Anny Morette dziesiątki detektywów ruszyło na miasto i przetrząsało każdy kąt.

W szanghajskim oddziale „Intelligence Service" od razu zrozumiano, że porwania Anny Morette dokonali chińscy rewolucjoniści, dla których zdolna agentka była bardzo niebezpieczna. Opinii publicznej jednakże nie zakomunikowano tego, wpojono w nią przekonanie, że zwykli bandyci porwali angielską obywatelkę, aby otrzymać za nią wysoki okup.

Rewolucjoniści zdawali sobie sprawę z tego, że „Intelligence Service" uczyni wszystko, co leży w jej mocy, aby tylko odnaleźć Annę Morette. Z tego względu porwaną agentkę umieszczono w starej chacie rybackiej, daleko za miastem. Właściciel chaty był członkiem organizacji rewolucyjnej, brał udział w napaści na palarnię opium i on właśnie poradził, aby zawieźć agentkę do jego chaty.

W dwadzieścia cztery godziny po porwaniu Anna Morette odzyskała świadomość. Otworzyła oczy i zaczęła rozglądać się dookoła, chcąc stwierdzić, gdzie się znajduje. **Dalszy ciąg jutro.**

Nowela

JEGO OSTATNIA ROLA

Do gabinetu znakomitego śpiewaka operowego, Jana Erika Holma wszedł John. Jego zawsze uśmiechnięta twarz była pełna powagi, gdy zameldował przybycie pewnej pani.

— Kto to? — zapytał Holm.

— Czy nie podała swojego nazwiska?

— Nie, oświadczyła, że wymieni je dopiero panu.

Śpiewak polecił wprowadzić przybyłą. Po kilku chwilach do pokoju weszła zupełnie nie znajoma Erikowi kobieta o siwych włosach.

— Czym mogę pani służyć, łaskawa pani?—zapytał Holm.

Przybyła zmierzyła śpiewaka surowym spojrzeniem.

— Czy jest pan śpiewakiem operowym, Erikiem Holmem?

Artysta potwierdził pytanie i dodał:

— Czy mogę wiedzieć, czemu zawdzięczam wizytę łaskawej pani?

— Nazywam się Igeborg Solters. Jestem matką Grid Solters, tancerki baletu opery...

— Moja córka — ciągnęła dalej przybyła — miała to nieszczęście, że zakochała się w panu. Łatwowierna dziewczyna zbyt poważnie wzięła do serca tę miłość i gdy dowiedziała się, komu ofiarowała serce, położyła kres swojemu młodemu i(jak przypuszczała, beznadziejnmu życiu...

Pani Solters urwała w połowie zdania i gwałtownie załkała. Jak przez zasłonę spoglądała na człowieka, który miał na sumieniu życie jej ukochanej córki.

Śpiewak był przybity tą wiadomością. Ktoby przypuszczał, że była to tak głupia dziewczyna, która zwykły flirt brała aż tak poważnie.

— Nie rozumiem... — wykrztusił. — Nie mogłem przypuszczać...

— Że moja córka jest z innego drzewa skrojona i nie miała dotychczas doświadczenia miłosnego? — uśmiechnęła się zjadliwie. — Nie, mój łaskawy panie, tym razem pana zabawa z sercami kobiecymi tragicznie się zakończyła! Przybyłam do pana, aby żądać od niego mojej córki.

— Niestety nie mam tej mocy.. — odparł spoglądając na wzburzoną kobietę.

— Ale miał pan moc oderwać ją bez skrupułów ode mnie — wykrzyknęła zbolała matka, a zmusiwszy się do spokoju ciągnęła dalej:—Nie, człowieka zmarłego nie można przywrócić do życia, ale gdy pan, Eriku Janie Holm, będzie grał ostatnią rolę, wówczas dopiero pan zrozumie, co to znaczy dla przelotnej miłostki oderwać ukochane dziecko od matki! — Brzmiało to jak przekleństwo.

— Do diaska, — zaklął — kto może czynić mnie odpowiedzialnym za naiwność innych!

Moja ostatnią rola? Co to ma znaczyć? Rozumie się, że kiedyś zagram ostatnią swoją rolę, nikt nie żyje wiecznie, nawet wielki artysta. Śmieszna była ta groźba!

*

Dyrektor Opery, Anton Marat, spojrzał na wchodzącego do pokoju. Uśmiechnął się serdecznie, gdy stwierdził, że przybyłym był Erik Jan Holm.

— No, jak pan się czuje? — zapytał artysty wracającego do zdrowia.

Śpiewak ciężko opadł na wskazane mu krzesło. Szyję miał obwiązaną grubym bandażem a poza tym nastawił jeszcze kołnierz marynarki.

— Katar stał się chroniczny — odparł głosem tak ochrypniętym, że ten brzmiał jak szept. — Nie mam już żadnych nadziei...

Podczas nocnej pijatyki nabawił się zapalenia gardła, które nie chciało ustąpić. Pomimo, że leczył się u najwybitniejszych specjalistów, jego wspaniały głos znajdował się w niebezpieczeństwie.

— Co mówi lekarz? — zapytał dyrektor, spoglądając ze współczuciem na śpiewaka.

— Że należy spodziewać się najgorszego — z trudem wykrztusił. Wzruszył ramionami i znużony, jak gdyby zgięty pod niewidocznym ciężarem, podniósł się.

— O powrocie na scenę będzie dopiero wówczas mowa, gdy pan całkowicie wyzdrowieje — rzekł dyrektor, podając mu rękę. — Do tego czasu niech pan się pilnuje i baczy nad swym wspaniałym głosem, który panu ofiarowały nieba.

*

„Śpiewak! Śpiewak!" — horda nieokrzesanych chłopców otaczała zaniedbanego, całkowicie zdziczałego mężczyznę, który zapijaczonymi wodnistymi oczami spoglądał dobrotliwie na łobuziaków. Co pewien czas stary pijak zahaczał w swej wędrówce o Ferting. Dzieci dobrze go znały i witały go ironicznym przezwiskiem „śpiewak".

Pijak opadł na kamień przydrożny w pobliżu mostu, wyciągnął zza pazuchy pajdę czarnego chleba i zajadał go smacznie, popijając wodą.

Tak, do tego doszedł znakomity niegdyś śpiewak Erik Jan Holm! Włóczył się po szosach i żebrał o kilka groszy na wódkę, to była jego ostatnia rola... Potem gdy wskutek chronicznego kataru stracił głos, staczał się coraz niżej. Przekleństwo tamtej nieszczęśliwej matki ziściło się. Jego ostatnią rolą była rola spijaczonego włóczęgi.

Przeraźliwy krzyk skłonił włóczęgę do podniesienia głowy. Zerwał się z miejsca i jednym susem znalazł się u bariery mostu, przy której stali trzej śmiertelnie bladzi chłopcy i spoglądali na wartki nurt rzeki. Nie namyślając się długo „śpiewak" zrzucił marynarkę i wskoczył do wody. Szybkimi ruchami płynął za chłopcem, którego silne fale coraz bardziej oddalały od brzegu.

Przeraźliwe krzyki chłopców zaalarmowały całą wieś. Ze wszystkich stron zbiegali się ludzie. Od ust do ust szła wiadomość: „Śpiewak skoczył za nim do wody!"

Erik Jan Holm wytężył resztki sił. Jego stare ciało było znużone i zwiotczałe. W końcu udało mu się dotrzeć do chłopca i za pomocą zręcznych ruchów popychać go w stronę brzegu. Dziesięć, dwadzieścia rąk, ujęło go. Z rozpaczliwym krzykiem rzuciła się matka do swego ocalonego synka, który leżał nieprzytomny na trawie.

Na próżno drżące ręce starego mężczyzny starały się uchwycić coś na brzegu. Ciągle wymykała mu się z palców słomka, która mogła go ocalić. Nagle napłynęła silna fala. Jeszcze raz wynurzyło się z wody ciało słynnego niegdyś śpiewaka, aby zaraz na zawsze zanurzyć się w nurtach.

Milczący stali na brzegu mieszkańcy Ferting, wstrząśnięci tym wypadkiem. W oczach ich pogardzany dotychczas „śpiewak", urósł do rozmiarów bohatera, który poświęcił swe życie, aby inne uratować. Nie mieli jednak pojęcia, że tym Erik Jan Holm spłacił dług. Uratował matce jej jedynaka, ponieważ innej matce dla frywolnej zabawy oderwał od serca dziecko



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Towarzysze, nie wiedząc w jaki sposób nastąpił jej powrót do domu, podejrzewali ją o zdradę.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, st-aconego przez Moskali.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Opracowano szczegółowy plan, który udał się: Izdebska uniknęła śmierci i wydostała się na wolność. Tymczasem stwierdzono, że Tania jest niewinna, oraz że podejrzewanie ją o zdradę jest bezpodstawne.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Bojowcy postanowili zgładzić generał-gubernatora Skałłona i opracowali dokładny plan zamachu.

Nareszcie nadszedł dzień zamachu: ale bomba wybuchła zbyt wcześnie i Skałłon cudem ocalał. Przygnębione dziewczęta spotkały Tadeusza na szosie za miastem, gdzie zdały mu sprawozdanie.

Tania, która przypadkowo znalazła się tam, zauważyła, jak Tadeusz czule rozmawia z Jadzią; oszalała z zazdrości pobiegła szybko do ochrany i zameldowała o tym, że w lasku młocińskim ukrywają się zamachowcy, którzy zamierzali zamordować generał-gubernatora. W rezultacie zarządzono obławę i aresztowano tylko Tadeusza, gdyż dziewczęta zdołały się ukryć.

Tadeusz został osadzony, po konfrontacji z Tanią na Pawiaku. Wydział bojowy postanowił uratować za wszelką cenę tak cennego bojowca: podstępem spowodowali bojowcy przewiezienie Tadeusza do Cytadeli. W drodze, większy oddział bojowców usiłował go odbić. Ale próba ta nie powiodła się: rozwydrzeni kozacy zemścili się na Tadeuszu i skatowali go w niemiłosierny sposób, tak, że administracja więzienna w obawie o życie więźnia przewiozła go do szpitala na Mokotowie. Tu znalazł się Orliński pod opieką młodego lekarza — Polaka, Andrzeja Szczęsnego, który z własnej inicjatywy postanowił uratować go z rąk oprawców. Szczęsny nie znał członków partii, zwrócił się więc do swej znajomej, młodej studentki Hali i opowiedział o swym postanowieniu.

Gdy Hala udała się do mieszkania doktora Dulskiego, by tam uzgodnić plan ucieczki Tadeusza, zastała zasadzkę. Aresztowano ją...

Następnego dnia na próżno oczekiwał doktór przyjścia Hali z odpowiedzią od bojowców; gdy zniecierpliwiony zatelefonował do niej do domu, dowiedział się, że ją aresztowano.

Pożegnał panią Krakowską. Odłożył słuchawkę, zapłacił rachunek za kawę i szybko wyszedł z cukierni.

Co teraz począć? Mniejsza już o Halę. Jej ojciec ma tak rozległe stosunki, że na pewno ją zwolnią. Ale co będzie z Orlińskim?

Jutro będzie za późno!

Jutro będzie za późno!

Ta myśl wpiła się, wżarła się w świadomość młodego doktora. A potem szereg innych myśli. A zatem należy działać bez niczyjej pomocy... Sam jeden...

Andrzej Szczęsny należał do ludzi, którzy szybko się decydują. Jest teraz godzina wpół do dwunastej... — Pojadę do więzienia, zbadam sytuację, naszykuję chloroform, sprawdzę, kto dziś w nocy ma dyżur...

Zawołał dorożkę i rzucił adres:

— Więzienie Mokotowskie!

Znów po przybyciu do więzienia został wezwany do kancelarii naczelnika, który powtórzył mu dane zlecenie:

— Właśnie przed chwilą zawiadomiono mnie z kancelarii pułkownika Iwanowa, że jutro nad ranem chory musi być gotów... Rozumie pan? Ponimajetie? Nareszcie pozbędziemy się kłopotu... Z wozu zejdzie — koniom lżej... Niech pan nic temu Orlińskiemu nie mówi... Jak tam, przeżyje do jutra?

— Sądzę, że przeżyje — odrzekł Szczęsny. — W najgorszym wypadku dziś w nocy dokonam amputacji nogi, a wtedy na pewno będzie żył...

Doktór Szczęsny pożegnał naczelnika, szybko wszedł na salę opatrunkową i zapytał siostrę operacyjną:

— Siostro, kto dziś w nocy czuwa?

— Dziś dyżuruje Fiodor Pawłowicz Szczukin...

— Aha, Szczukin, no dobrze... Proszę naszykować mi narzędzia do operacji... Sterylizowaną gazę i watę....

— A któż to będzie operowany?

— Nie wiem jeszcze na pewno, ale jeśli stan chorego Orlińskiego ulegnie pogorszeniu, będę zmuszony w nocy dokonać amputacji, bo jutro nam go zabierają...

Doktór Szczęsny nie miał czasu rozmawiać z Tadeuszem i wtajemniczać go w swe plany, gdyż był zajęty opatrunkami, a gdy wszedł znów na salę, przy łożu Tadeusza czuwał policjant...

Doktór opuścił szpital po trzeciej, wrócił do swego mieszkania, zamknął drzwi za sobą i skrzętnie przejrzał swą korespondencję... Pozostało tam kilka adresów do zniszczenia, kilka fotografii podarł, przebrał się, zabrał ze sobą pieniądze, jakie posiadał, i wyszedł...

Godzina piąta... Do szpitala powinien przybyć po północy, gdy już nastąpi zmiana straży, ma więc jeszcze siedem pełnych godzin czasu... Znów wrócił do cukierni, spotkał kilku znajomych, rozmawiał z nimi, wszyscy jednak zauważyli pewną bladość na jego twarzy.

— Doktorze, co się z panem dzieje, czemu pan taki blady, jak gdyby pan był zakochany... — odezwał się jakiś urzędnik z kancelarii generał-gubernatora...

— Być może — odrzekł na to Andrzej.

— A wie pan, jaka przygoda spotkała pannę Halę? — rzucił znów natrętny urzędnik, który kilkakrotnie spotykał pannę Krakowską w towarzystwie doktora.



Szczęsny przybył do szpitala po godzinie dwunastej. Strażnik zaspany i zdziwiony wpuścił go, pytając:

— Nie, nic nie wiem...

— Wczoraj jakoś była niezdrowa, udała się do mieszkania doktora Dulskiego, a tam była właśnie zasadzka, bo okazało się, że ten szanowny doktór pozwolił wplątać siebie do jakichś spraw tych mierzawców... Aresztowano ją...

— Co też pan powiada?—udał Szczęsny zdziwienie. — Zdaje się, że państwo Krakowscy są lojalnymi obywatelami?...

— Właśnie, że tak... — odrzekł urzędnik. — Toteż gdy dzisiaj ojciec panny Hali telefonował do naszej kancelarii, zraportowałem o wszystkim panu gubernatorowi, który kazał natychmiast zwolnić ją z aresztu...

Szczęsny odetchnął z ulgą. Hala wolna! Pragnie ją jednak zobaczyć, pomówić z nią... Kto wie, czy tak prędko ją znów spotka...

Szybko pożegnał gadatliwego urzędnika i poszedł w kierunku ulicy Ossolińskich, gdzie mieszkali rodzice Hali. Postanowił przyjść bez meldowania się telefonicznie...

Przyniósł bukiet czerwonych róż.

— To na pożegnanie — pomyślał.

Hala, przybladła po nocy spędzonej w urzędzie, przywitała go niezwykle serdecznie. Gdy pozostali sami, albowiem matka jej dyskretnie wyszła z pokoju, szybko zapytała:

— Panie Andrzeju, co teraz będzie? Nic nie załatwiłam...

— Zdecydowałem się. Wykonam wszystko na własną rękę...

— A może zaczekamy jeszcze kilka dni?

— Nie — odparł Andrzej — jutro będzie za późno. Przybyłem zresztą nie w sprawie Tadeusza. Jutro on będzie wolny, albo ja będę w więzieniu... Chciałem z panią pomówić w mojej, a raczej w naszej sprawie. Jeśli zdołam uciec, jeśli zmuszony będę wyjechać za granicę — czy mogę... Czy.., Wie pani — trudno mi wypowiedzieć, ale pani rozumie, o co mi chodzi?...

— Tak, rozumiem, panie Andrzeju, rozumiałam pana, miałam dotąd skrupuły jedynej natury. Pan był urzędnikiem caratu, a ja jestem członkiem partii...

— I pani mi o tym nic nie mówiła?

— Póki pan był tylko urzędnikiem caratu. A teraz ostatnia zapora między nami padła.

— Halu, kochasz mnie?

— Tak.

Ujął jej rękę, ucałował ją, po czym dodał:

— A jeśli pojadę na Sybir?

— Pojadę w ślad za tobą!

— A jeśli długie lata spędzę w więzieniu?

— Zaczekam.

— Wierzę i ufam ci, Halu.

Podał jej adres majątku, dokąd postanowił odwieźć Tadeusza i wyjechać z nim. Właścicieli majątku znał dobrze i wiedział, jak sprzyjali ruchowi.

Andrzej Szczęsny opuścił mieszkanie państwa Krakowskich dopiero po wpół do dwunastej. Podczas kolacji był wesół, rozmowny. Również Hala żartowała i nagle zapytała matkę:

— A cobyś, mateczko, powiedziała, gdyby pan Szczęsny prosił o moją rękę?...

— Czyś ty oszalała, Halu? Czy o tak poważnych sprawach godzi się w tak żartobliwy sposób mówić?...

— Ale tak gdyby?

— Powiedziałabym wtedy, że jest bardzo szlachetnym człowiekiem, iż takiego trzpiota chce pojąć za żonę...

— Hola mamusiu, jeszcze trzy lata, a będę lekarzem...

Andrzej uśmiechnął się i powiedział:

— W każdym żarcie jest trochę prawdy, a w tym żarcie jest wiele prawdy... Zresztą, wkrótce o tym pomówimy...

Pożegnał panią Krakowską, pana Krakowskiego, a gdy Hala wyszła w ślad za nim na korytarz, ucałował ją:

— Powodzenia, Andrzeju — powiedziała na pożegnanie.

Szczęsny przybył do szpitala po godzinie dwunastej. Strażnik zaspany i zdziwiony wpuścił go, pytając:

— Pan doktór o tej porze?

— Tak jest. Na operację...

Szczęsny zdjął palto w lekarskim pokoju, wszedł na salę chorych. Policjant drzemał na korytarzu. Na sali czuwał przy łóżku chorych Fiodor Szczukin, ulubieniec doktora Szczęsnego. poczciwy felczer.

— No, Fiodorze — odezwał się doktór — musimy operować tego Orlińskiego...

— A co mu jest?

— Gangrena nogi... Przewidziałem zresztą... Z rana przyjdą go zabrać na sprawę. Niech jeszcze pożyje kilka dni... Proszę mi wszystko przygotować na sali...

— Siostra operacyjna mówiła mi, że pozostawiła wszystko gotowe...

— Tym lepiej. Chodźmy po chorego...

Tadeusz nie spał. Widział, jak wszedł na salę doktór Szczęsny, rozmawiał z felczerem. Zrozumiał, że dziś zapewne musi uciekać. Jutro ma się odbyć jego sprawa... Jutro będzie za późno...

Szczęsny zbliżył się do łóżka Tadeusza, ujął jego dłoń, jak gdyby chciał zbadać puls, po czym rzucił felczerowi rozkaz:

— Fiodor Pawłowicz, proszę przywieźć wózek...

Gdy felczer wyszedł, Andrzej szybko zapytał:

— Potrafi pan pójść o własnych siłach?

— Na pewno!

— Musimy amputować pańską nogę.

Tadeusz zdumiał się. Czy mają zamiar naprawdę amputować mu nogę? Doktór wyprzedził jego pytanie i powiedział głośno, tak by Szczukin słyszał:

— Zdaje się, że pańska prawa noga jest mocno naruszona...

Po chwili znalazł się Tadeusz na sali operacyjnej. Obok niego stał tylko doktór Szczęsny i felczer Szczukin.

Gdy felczer był zajęty odbandażowywaniem prawej nogi chorego, stała się nagle rzecz nieoczekiwana.

Dalszy ciąg jutro.

Migawki sportowe

LWÓW ODWOŁUJE MECZ BOKSERSKI Z WARSZAWĄ

Lwowski Okręgowy Związek Bokserski, odwołał w środę zapowiedziany na drugi dzień świąt Wielkanocnych międzymiastowy mecz bokserski Warszawa — Lwów, L. O. Z. B. zdecydował się odwołać mecz ten dlatego, że do ostatniej chwili nie miał należytej gwarancji, że drużyna stołeczna wystąpi w najlepszym składzie. Tak przynajmniej brzmi oficjalna motywacja.

SKROMNE ŚWIĘTA PIŁKARZY LWOWSKICH

Podczas tegorocznych świąt wielkanocnych nie będzie gościć we Lwowie żadna zagraniczna drużyna piłkarska. Miejscowe kluby organizują natomiast w oba dni świąteczne lokalny turniej piłkarski, który rozegrany zostanie przy udziale drużyn: Ligowej Pogoni, Czarnych, Hasmonei i Ukrainy.

KLUBY FABRYCZNE PRZECIWKO UCHWALE WALNEGO ZEBRANIA Ł. O. Z. P. N.

Łódzkie sportowe kluby fabryczne odwołały się od uchwały walnego zgromadzenia ŁOZPN, dotyczącej zmiany nazw tych klubów.

Nadmieniamy, że walne zgromadzenie ŁOZPN, uchwalając zniesienie nazw klubów fabrycznych, opierało się na art. 30 statutu PZPN.

NIEMIECCY PIŁKARZE W POZNANIU.

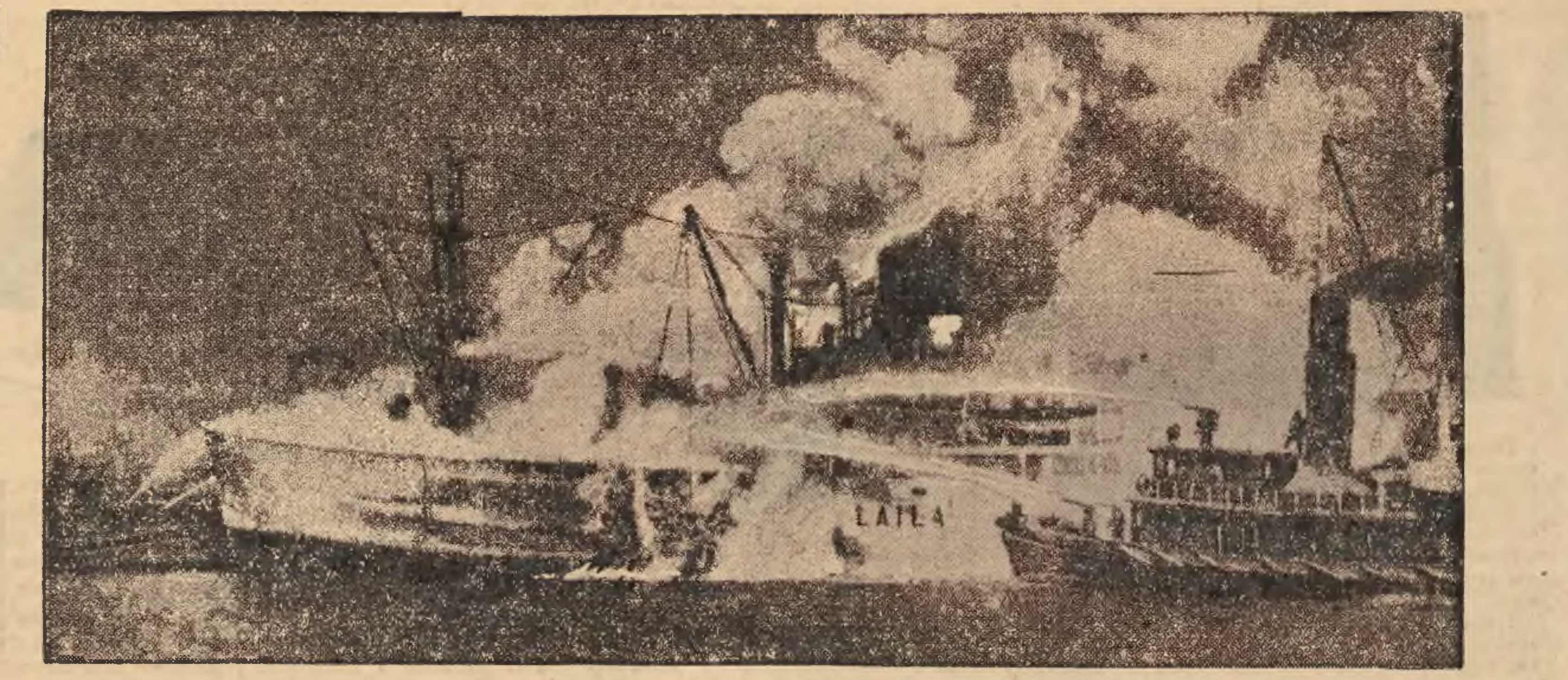
W pierwszym dniu świąt wielkanocnych ligowa Warta poznańska rozegra mecz z zespołem berlińskiej Unii — Oberschoeneweide. W drużynie berlińskiej wystąpi kilku reprezentantów Berlina.

MECZ PIŁKARSKI WARTA — POMORZE

W dnu 4 kwietnia b. r. rozegrany zostanie w Bydgoszczy mecz piłkarski Warta — Pomorze. Dla Pomorzan mecz ten będzie próbą sił przed bliskimi już rozgrywkami o puchar Polski i nagrodę Pana Prezydenta R. P.

PRZED MISTRZOSTWAMI ŚWIATA W STRZELANIU

W Helsingforsie od 30 lipca do 9 sierpnia rozegrane zostaną mistrzostwa świata w strzelaniu. Dotychczas wpłynęły zgłoszenia od: Danii, Niemiec, Anglii, Estonii i Francji, Holandii, Włoch, Litwy, Meksyku, Norwegii, Polski, Rumunii, Szwecji i Szwajcarii.



W porcie Chastertown, z nieustalonych przyczyn stanął w płomieniach duński parowiec „Laila", który miał na pokładzie wielki ładunek saletry. 500 strażaków i 600 policjantów przy pomocy dwóch łodzi pożarowych walczą z płomieniami.

Mord w centrum Krakowa

Medyk zabił lekarza na oczach licznych przechodniów

Onegdaj o godz. 14.15 na ulicy Paderewskiego w Krakowie w centrum miasta, naprzeciw gmachu Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych, popełnione zostało zabójstwo na oczach licznych przechodniów, dokonane przez absolwenta medycyny Stanisława Górę na osobie idącego z nim razem ulicą lekarza dr. Eustachego Woytowicza.

Stanisław Góra, przybyły do Krakowa 20. b. m. ze Lwowa, umówił się z dr Woytowiczem telefonicznie na spotkanie. Idąc z nim ul. Paderewskiego, w pewnym momencie dobył pistoletu i strzelił do dr. Woytowicza, który śmiertelnie ranny w głowę padł na chodnik.

Do leżącego na ziemi Stanisław Góra wystrzelił jeszcze 6 razy. Dr. Woytowicz poniósł śmierć na miejscu.

Sprawcę zabójstwa aresztowała policja, odbierając mu broń i resztę posiadanych w kieszeni ładunków.

Zwłoki zabitego ś. p. dr. E. Woytowicza, pochodzącego z Brzeżan, który jako asystent pracował na klinice Uniwersytetu Jagiellońskiego, przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Powód zabójstwa jest przed miotem śleuztwa.

Rozwiódł się z żoną

ponieważ zbytnio kochała zwierzęta

Robert Comfort, wróciwszy do domu do Los Angeles po wielomiesięcznej podróży, musiał przeżyć niemiłą niespodziankę.

W swoim małym mieszkaniu był on serdecznie powitany przez żonę i synka. Do powitania tego wmieszało się też 10 psów. Gdy Comfort zapytał, co tyle psów robi w mieszkaniu, żona wyjaśniła mu, że od kilku miesięcy zajmuje się tymi miłymi stworzeniami. Odkryła w sobie wielką miłość do zwierząt i poza psami nabyła ponad sto ryb, które pływają w 30 akwariach, umieszczonych w przyległym pokoju ich dwupokojowego mieszkania.

Comfort był tym zrozpaczony. Nie wyobrażał sobie, jak będzie mógł dzielić mieszkania z 10 psami i setką ryb. Oświadczył żonie, że, jego zdaniem, można zaspokoić swą miłość do zwierząt nawet wówczas, gdy tylko jeden pies znajduje się w mieszkaniu.

Pani Comfort nie podzielała zdania męża. Wówczas zniecierpliwiony Comfort, nie mogąc znieść w mieszkaniu ciągłego ujadania psów, wniósł do sądu skargę rozwodową, w której zaznaczył, że on i synek nie mogą prowadzić normalnego życia rodzinnego, gdy jego małe mieszkanko przeobraziło się w istną psiarnię.

Te swe wywody przeczytał również na rozprawie sądowej. Pani Comfort zaś ze swojej strony oświadczyła, że nikt nie ma prawa zabraniać jej trzymania w domu tyle psów i ryb ile tylko jej się podoba. Sąd nie wziął jednakże pod uwagę tej jej opinii i udzielił państwu Comfort rozwodu.

Straszna katastrofa

CHICAGO. W Salem w stanie Illinois wydarzyła się katastrofa samochodowa. Autobus, który uderzył o balustradę mostu stanął nagle w płomieniach. 18 osób utraciło życie, 3 jest ciężko rannych.

25 milionów w gotówce i naturze

zebrano dotychczas na pomoc zimową

W Ministerstwie Opieki Społecznej odbyło się pod przewodnictwem ministra Zyndram-Kościałkowskiego posiedzenie naczelnego wydziału wykonawczego Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym.

Sprawozdanie z wyników zbiórki, przeprowadzonej pod różnymi formami w ciągu ubiegłych 4 miesięcy, złożył skarbnik generalny Komitetu min. August Zaleski. Ze sprawozdania tego wynika, że zbiórka na pomoc zimową przyniosła dotychczas około 25.000.000 zł. w gotówce i naturze.

Sekretarz generalny Komitetu min. Mikołaj Dolanowski scharakteryzował rezultaty akcji zasiłkowej, prowadzonej za pośrednictwem poszczególnych komitetów pomocy zimowej w całym kraju.

W grudniu, t. j. w pierwszym miesiącu akcji z pomocy zimowej korzystało 322.000 rodzin bezrobotnych, w styczniu 336.000, a w lutym 369.000 rodzin, czyli ogółem około półtora miliona osób.

Stały wzrost wykazuje również liczba dzieci, korzystających z pomocy zimowej. W styczniu pomoc zimowa dożywiała bowiem 333.000 dzieci, w lutym 399.000, a w marcu 474.000 dzieci.

Niektóre ze środków, jakimi rozporządza Ogólnopolski Komitet Pomocy Zimowej, znajdują się, na wyczerpaniu. I tak np. rozdano dotychczas około 92.000 ton węgla, a więc cały prawie zapas, jakim rozporządza komitet.



Reprodukujemy fragmenty z pierwszego międzynarodowego meczu piłkarskiego pomiędzy reprezentacjami Polski Zachodniej i Ligi Paryskiej, który został rozegrany w Paryżu i zakończył się zwycięstwem Polaków 5:1. Zdjęcie przedstawia efektowny moment gry pod bramką drużyny francuskiej.

Pięć osób utonęło

podczas przeprawy przez jezioro

Przez jezioro kazuńskie w powiecie warszawskim przejeżdżała łódź z pięciu osobami i ładunkiem desek. Łódź była przeładowana, poza tym deski ułożone były w ten sposób, że jeden koniec łodzi przeważał. Dopiero jadący mężczyźni siedzący w drugim jej końcu utrzymywali łódź w równowadze.

Gdy łódź znajdowała się na środku jeziora jeden z mężczyzn poruszył się zbyt gwałtownie. To spowodowało przechylenie się łodzi, która wywróciła się. Wszyscy wpadli do wody.

Widzieli to inni na brzegu jeziora i natychmiast podpłynęli do miejsca wypadku, by nieść ratunek ofiarom nieostrożności i lekkomyślności. Niestety, wszelki ratunek nie zdał się na nic. Dopiero po kilku godzinach wydobyto zwłoki wszystkich potopionych.

Byli to Edward Szlajer i Czesław Wocht z Kazunia Niemieckiego, Stanisław Turczyński z Okuniewa oraz Jankiel Iwan i Moszek Szuliński z Nowego Dworu.

Runął samolot pasażerski

W okolicach Croux nad Rodanem spadł samolot, który rano wystartował z Southampton. Spośród 6 osób, jadących samolotem, trzy poniosły śmierć, a 2 odniosły ciężkie rany.

Tragiczna walka o tron cygański

rozegrać się może po śmierci barona Kwieka

W szpitalu na Czystem, w Warszawie, walczy od kilku dni ze śmiercią postrzelony w tajemniczych okolicznościach w brzuch, prawdziwy baron cygański, książę krwi Matejas Kwiek.

Dotychczas nie zdołano ustalić, czy padł on ofiarą uplanowanego zamachu, czy tylko własnej nieostrożności. Wszystko jednak przemawia na razie za tym, że baron Matejas Kwiek został postrzelony.

Wśród cyganów polskich od najdawniejszych czasów toczy się zacięta walka o władzę. Toczą ją między sobą dwie dynastie, a mianowicie grecka reprezentowana przez obecnego króla cyganów polskich Michała Kwieka i rumuńska reprezentowana przez b. króla Wasyla vel Bazylego Kwieka.

KSIĄŻĘ KRWI — MATEJAS

Do roku 1931 królem cyganów polskich był Bazyli Kwiek. Mieszkał on wówczas w pałacu na Marymoncie, otoczony dworem swych najbliższych zwolenników i cały swój wysiłek kierował przeciwko Michałowi Kwiekowi, który zyskiwał sobie coraz liczniejsze grono zwolenników. Ale i te wysiłki były za słabe, aby uchronić się od porażki. Oto bowiem przybył do Polski specjalny delegat światowej rady cygańskiej książę krwi baron Kwiek, ze specjalną misją przeprowadzenia „pacyfikacji“ zatargów królewskich, przez utrącenie Bazylego Kwieka i osadzenie na tronie greckiego cygana Michała Kwieka.

DETRONIZACJA

Baron Kwiek zabrał się do dzieła bardzo energicznie i doprowadził je do końca. W roku 1931 na ogólnym zjeździe cyganów polskich Bazyli Kwiek został zdetronizowany, a królem okrzyknięty został Michał Kwiek, poplecznik barona Matejasa.

Nowoobrany król kazał się uroczyście koronować w Piastowie pod Warszawą, a zdetronizowany król Bazyli Kwiek poprzysiągł swoją zemstę.

W ten sposób walka o panowanie nad cyganami polskimi nie tylko nie została zakończona, ale przeciwnie zaostrzyła się.

Zwolennicy króla Bazylego postanowili się rozprawić zarówno z Michałem, jak i z protegującym go Matejasem.

A tymczasem baron Matejas Kwiek osiedlił się na stałe w Polsce, obierając sobie rezydencję w baraku na ulicy Dworskiej 18.

Często widywano na ulicach Warszawy, bądź to w urzędach i wszelkich instytucjach czarnego cygana odzianego w modnie skrojony zielonkawy garnitur, przystojnego mężczyznę w starszym wieku o czarnej, misternie przystrzyżonej bródce. Był to właśnie Matejas Kwiek.

Dziwiono się, że ten cygański baron, tak bardzo różni się od reszty swych ziomków, a nikt nie orientował się, że przyczyna tej wyjątkowej dbałości o wygląd zewnętrzny kryje się w głębiach niezbadanego książęcego serca.

KSIĄŻĘCA FAWORYTA.

Baron Matejas Kwiek jest człowiekiem żonatym, ale nieszczęśliwie. Żona jego, stara cyganka, nie odpowiadała mu nigdy zewnętrznie, nie posiadała odpowiedniej dla rodzin panujących reprezentacji, a ostatnio nawet popadła w chorobę umysłową. Książę małżonek czując jeszcze dużo gorącej krwi w swych żyłach, postanowił też wyszukać sobie inny jakiś obiekt zainteresowań, inną jakąś boginkę, u której stóp złożyćby potrafił nie tylko serce wielkie, ale i tytuł baroński.

I znalazł taką. Szczęśliwą wybranką losu okazała się młoda cyganeczka 18-letnia mieszkanka Włoch, piękna Ilona.

Romans książęcy jaki zawiązał się na trasie Warszawa — Włochy rozkwitał z dnia na dzień, szczęśliwi kochankowie cieszyli się swoją miłością, a nikt zapewne nie przypuszczał, że partia zdetronizowanego Bazylego vel Wasyla Kwieka postanowi odegrać na niej wszystkie swoje urazy.

Oto ni mniej ni więcej, tylko nagle zwolennikom Bazylego Kwieka nie podobał się romans barona Matejasa Kwieka z młodocianą cyganką, jako człowieka żonatego. Przybyli więc w ubiegłym tygodniu, w sobotę, do mieszkania księcia krwi, żeby mu to ostatecznie powiedzieć i żeby przy tej okazji wspomnieć coś niecoś o roli historycznej zdetronizowanego Bazylego.

WIDMO WALKI

I właśnie w czasie tej dramatycznej rozmowy rozegrała się cała tragedia barona Matejasa Kwieka. Został postrzelony w brzuch. Czy sam to zrobił, manipulując nieuważnie rewolwerem, czy przyczynili się do tego zwolennicy Bazylego, nie można dotychczas ustalić. Sam Matejas twierdzi, że przyczyny wypadku szukać należy w jego nieostrożności.

Nie to jest jednak ważne, kto się przyczyni do ewentualnej śmierci Matejasa Kwieka. Daleko ważniejsze są następstwa, jakie ta śmierć mogłaby za sobą pociągnąć.

W pierwszym więc rzędzie obecny król Michał Kwiek ze śmiercią Matejasa straci swego możnego protektora, który posiadał wśród cyganów wielki autorytet i siłą jego utrzywał Michała na tronie. Obecnie w wielkim stopniu wzrosłyby szanse Bazylego Kwieka, który już teraz, jak się okazuje, podnosi swój miecz królewski i wszczyna kroki w kierunku kolejnego zdetronizowania swego przeciwnika.

Walka może być ciężka, a monarchia cygańska ponieść na niej może wielkie straty, nie mówiąc już o tym, że pochłonięta walką o koronę ludność poddańcza będzie mogła sprawnie odwiedzać komórek i „czarować“ naiwnych kmiotków.

Zdają sobie z tego doskonale sprawę cyganie warszawscy, którzy dniem i nocą wartują pod murami szpitala na Czystem i dowiadują się w smutku o stale pogarszającym się stanie zdrowia barona wytwornis[illegible].

Pies na ławie oskarżonych

Uniknął śmierci dzięki mowie obrończej swego pana

W ciągu ostatnich dni mieszkańcy Londynu mieli umysł zaprzątnięty „sprawą Niggera“. Pomimo, że Nigger jest tylko małym czarnym pieskiem, opinia publiczna do głębi była poruszona jego losem, i w dzień procesu sala sądowa była wypełniona po brzegi.

W jaki sposób doszło do tego, że szanujący się sędziowie angielscy zainteresowali się zwykłym terrierem? Nastąpiło to wskutek tej okoliczności, że Nigger, który dotychczas był łagodny jak owieczka, nagle się zasadniczo zmienił. Ugryzł w nogę cyklistę, rzucił się na dwóch niewinnych przechodniów i w końcu dopuścił się obrazy urzędnika pełniącego służbę, a mianowicie podrapał policjanta, który chciał go ująć. Z tych wszystkich względów Niggera aresztowano. Ale pies i tym nie potrafił się przejąć. Był na tyle „bezczelny“, że po drodze do aresztu pogryzł jeszcze jednego przechodnia.

Seria tych wyczynów wyprowadziła z równowagi policjanta, który w końcu spisał protokół przeciw Niggerowi i jego panu, Johnowi Franklinowi. W ten sposób sprawa znalazła się przed sądem grodzkim, który skazał zuchwałego terriera na karę śmierci.

John Franklin uważał, że to zbyt surowa kara dla jego pupila i wniósł apelację. Ale na tym jeszcze nie poprzestał, i zainteresował tą sprawą opinię publiczną, podając szczegóły w prasie. Skutek tego ostatniego posunięcia był taki, że wszyscy przyjaciele zwierząt — a liczba ich w Anglii jest przeolbrzymia — ujęli się za Niggerem, a w dniu rozprawy przed sądem apelacyjnym sala była wypełniona po brzegi.

John Franklin podjął się obrony swego pupila i wygłosił przed sądem tak wzruszające przemówienie, że wycisnęło ono łzy z oczu wielu słuchaczy.

— Wysoki sądzie! — zaczął John Franklin. — Okazałbym się człowiekiem niewdzięcznym, gdybym zapomniał o tym, że dzielnemu Niggerowi zawdzięczam życie. Pewnej nocy, gdy byłem pogrążony we śnie, iskra wypadła z kominka na dywan i wznieciła pożar. W ciągu kilku minut mieszkanie stanęłoby w płomieniach, gdyby mądrość i dzielność terriera nie przeszkodziła nieszczęściu. Zaczął z całej siły szczekać, rzucił się na mnie, ściągnął mnie wprost z łóżka i w ten sposób uchronił mnie od znalezienia śmierci w morzu płomieni.

Co się zaś tyczy charakteru Niggera, to oświadczam, że jest to najłagodniejsze i najwierniejsze stworzenie świata. O tym może świadczyć ta okoliczność, że dzieci moich sąsiadów bawią się z nim całymi dniami i nieraz mu porządnie nadokuczają, a on nie wyrządza im krzywdy. Krytycznego zaś dnia mój piesek wrócił do domu pokrwawiony. Prawdopodobnie ktoś go zranił. Pytam się was, wielce szanowni panowie, czy pies nie ma prawa do obrony koniecznej, podobnie jak człowiek? Czy skażecie na śmierć człowieka, który chwyta za broń, gdy ktoś napadnie na niego bez żadnego powodu?

Przez salę przeszedł szept uznania. Ale pan Franklin nie zadowolił się tylko tym przemówieniem, wyciągnął teraz swój największy atut — złożył przed sędziami fotografię terriera.

— Czy tak wygląda przestępca? — zapytał. — Spójrzcie panowie na pogodny, łagodny wyraz tego psiego pyska! Czy jeszcze przypuszczacie, że mój Nigger napadł na spokojnych przechodniów?

Fotografia psa wędrowała z rąk do rąk. Surowe oblicza sędziów wypogodziły się, a nawet przewodniczący nie mógł powstrzymać uśmiechu, gdy ujrzał śmiejące się oczy psa. Ponieważ i rzeczoznawca oświadczył, że dobrą opinię wydał o psie, sąd uniewinnił go.

Oszustwo na rachunek prześladowań

Wyłudził od przemysłowca 2.400 zł.

Do jednego z przemysłowców zamieszkałych w Czerniakowie, zgłosił się dobrze prezentujący się nieznany pan i jął żalić się na prześladowania, jakim uległ w Niemczech. Przybysz przedstawił się za Artura Rubinsteina, właściciela dwóch domów w Hanowerze.

Domy te rząd niemiecki sprzedał, pieniądze zaś w pewnej części Rubinstein mógłby otrzymać, ale musi uprzednio wnieść opłaty w sumie 750 mk. Przemysłowiec uwierzył opowiadaniu Rubinsteina i poszedł z nim do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, za którego pośrednictwem pieniądze miały być posłane do Niemiec.

Tak się jednak złożyło, że sekretarz Ministerstwa wychodził z biura. Przed gmachem Ministerstwa na Wierzbowej przemysłowiec poznał się z sekretarzem za pośrednictwem Rubinsteina i pieniądze wpłacił. Ponieważ się wyjaśniło, jak dowodził sekretarz, że opłata jest większa, niż to przypuszczał Rubinstein, przemysłowiec wpłacił 2.400 złotych.

W chwilę potem sekretarz odszedł, a za nim w tajemniczy sposób ulotnił się Rubinstein. Przemysłowiec wrócił i tym razem już poszedł do urzędu Ministerstwa, gdzie zobaczył sekretarza, ale był nim ktoś zupełnie inny. Przy tym ten prawdziwy sekretarz nie znał Rubinsteina i o niczym nie wiedział.

Przemysłowiec poskarżył się policji, która wszczęła poszukiwania obu oszustów.

Zatonęła dżonka ze 130 pasażerami

W prowincji Yunnau w pobliżu Kunming na jeziorze Teinczih zatonęła dżonka wraz ze 130 pasażerami, w tej liczbie wiele kobiet i dzieci.

Dżonka zatonęła podczas burzy. Prócz pasażerów na statku znajdowało się przeszło 20 ton towarów.

Zwycięstwo rządu Bluma

Komuniści „na marginesie parlamentu“

PARYŻ. W kołach parlamentarnych, komentując wynik głosowania, jakie zakończyło ostatnią debatę, z zadowoleniem podkreślano, iż rząd zdołał uzyskać 362 głosy przeciwko 215 t. j. zgrupował dotychczasową większość rządową z wyjątkiem tylko 12 radykałów, którzy powstrzymali się od głosowania.

Rząd zdołał więc przed rozpoczęciem ferii parlamentarnych uzyskać zatwierdzenie swej dotychczasowej polityki i skupił dawną większość, likwidując niebezpieczne następstwa polityczne, jakie mogły pociągnąć za sobą krwawe zajścia w Clichy.

Debata pozwoliła równocześnie na określenie stanowiska partyj większości rządowej wobec wydarzeń w Clichy i wobec sytuacji wewnętrzno-politycznej, uwypuklając równocześnie fakt, iż pomimo różnic, dzielących radykałów od komunistów, żadna z tych partyj nie jest skłonna do zerwania w chwili obecnej frontu ludowego.

Równocześnie debata ujawniła, że wobec akcji komunistycznej zaczyna się wytwarzać wśród innych stronnictw frontu ludowego, wyraźna chęć do przeciwstawienia się ich akcji, tak iż jak zauważa „Paris Midi“ w czasie ostatniej debaty komuniści znaleźli się właściwie na marginesie parlamentu.

Po obecnej debacie politycznej Izba w szybkim tempie prowadzić będzie swoje prace, celem wyczerpania porządku dziennego przed rozpoczęciem ferii świątecznych.

Skrytobójczy strzał przez okno

Syn zabija ojca gdyż ten nie pozwolił mu na żeniaczkę

Dnia 8 stycznia 1937 r. we wsi Jakubów rozegrał się krwawy dramat rodzinny, stanowiący epilog długotrwałego sporu między ojcem, a synem.

We wsi tej zamieszkiwał zamożny gospodarz Jan Misterski, który po śmierci żony nawiązał ścisły kontakt z niejaką Fr. Karasek, właścicielką niewielkiego gospodarstwa.

Romans ojca przyczyną zatargów rodzinnych

Kochanka Misterskiego stała się przyczyną ciągłych waśni i zatargów w rodzinie. co doprowadziło wreszcie do nienawiści, jaka zaistniała między ojcem, a jego synem 20-letnim Józefem Misterskim.

Młody chłopak, widząc, że ojciec trwoni majątek na hulanki z kochanką, począł czynić mu wielkie wymówki, a wreszcie oświadczył że opuści dom rodzinny, gdyż ma już upatrzoną dziewczynę, którą pokochał i z którą pragnie się ożenić.

Tragiczna miłość i zbrodnia

Zamiarom matrymonialnym syna przeciwny był stary Misterski, mówiąc, że chłopak ma jeszcze czas na żeniaczkę. Prawdziwym powodem dla którego Misterski zabronił żenić się swemu synowi była obawa przed spłatami majątkowymi po zmarłej matce.

Od tego czasu w domu Misterskich zapanowało istne piekło, a stosunki między ojcem i synem zaostrzyły się do tego stopnia, że stały się źródłem zgorszenia dla całej okolicy.

Ojciec począł prześladować na każdym kroku swego rodzonego syna, a pomagała mu w tym wierna jego kochanka Karaskowa. Młody Misterski pracował jak wół roboczy na zagonie ojca, który następnie trwonił pieniądze na pijatyki i wyjazdy po jarmarkach z Karaskową.

W tym to właśnie czasie w umyśle Józefa Misterskiego zrodził się szaleńczy plan zbrodni.

Strzał przez okno

Krytycznego dnia Józef Misterski zakradł się nieznacznie pod okno mieszkania zajmowanego przez ojca. Uzbrojony był w strzelbę, którą pożyczył sobie od sąsiada, niejakiego Gajewskiego.

Gdy w oknie zarysowała się sylwetka ojca, przygotowującego się do nocnego spoczynku, syn podniósł strzelbę, zmierzył się i wypalił.

Stary Misterski padł na kolana i krzyknął do swej nieletniej córeczki

„Zosiu... dziecko ja umieram"

Poczem usiłował doczołgać się jeszcze do łóżka i po kilku chwilach męczarni życie zakończył.

W dniu wczorajszym ojcobójca stanął przed sądem okręgowym w Kielcach, gdzie ze łzami w oczach przyznał się do winy, opowiadając dzieje swego życia w domu ojca, przesiakniętym jadem nienawiści i krzywdy.

Obrońca — Czy oskarżony chciał się żenić?

Oskarżony — Tak, chciałem, ale kochanka ojca zabroniła i ojciec nie chciał nawet słyszyć o moim małżeństwie. Ja chciałem wynieść się z tego domu który był piekłem.,. Ojciec zamknął mi wszystkie drogi do życia. Tak jak żyłem, już dalej żyć nie mogłem...—składając te wyjaśnienia Józef Misterski zalewał się łzami.

Charakterystyczne w tej sprawie były zeznania świadków, którzy ustalają, że pożycie oskarżonego z ojcem było pasmem nieprzerwanych udręczeń dla syna, że ten niejednokrotnie płakał przed ludźmi i uskarżał się na swą dolę.

Długi korowód świadków

scharakteryzował ze strony dodatniej sylwetkę oskarżonego, stwierdzając zgodnie, że był to chłopak cichy potulny i pracowity.

Świadek Dziuba mówiąc o oskarżonym oświadcza wręcz, że „ojciec zrobił mu wielką krzywdę". Świadek Świetlik mówi o wielkiej miłości oskarżonego, której na przeszkodzie stał nieboszczyk i jego kochanka.

Obr. — Czy to był dobry chłopak?

Św. — Strasznie dobry, uczciwy i pracowity.

Po przerwie obiadowej zeznają dalsi świadkowie, poczem zabiera głos prokurator i domaga się surowego wymiaru sprawiedliwości dla syna, który targnął się na życie ojca.

W imię urojonej krzywdy zabił człowieka,

a człowiekiem tym był rodzony ojciec — mówi prokurator.

...Zabił ojca, gdyż ten nie pozwolił mu się żenić,.. W ten cichy wieczór zimowy nie drgnęła ręka skrytobójcy, ręka uzbrojona mordercy, ręka syna, który targnął się na życie ojca.

...Nie drgnęła ręka i nie zadrżało serce mordercy, który przyszedł tu pod to okno, aby popełnić najohydniejszą ze zbrodni, aby wywrzeć zemstę krwawą za urojone krzywdy.

...Niechaj i Wasze serca, panowie sędziowie, nieczułe pozostaną na łzy tej fałszywej skruchy oskarżonego, wyciśnięte trwogą przed czekającą go karą za niecną zbrodnię... Niechaj i wasza ręka, ręka sprawiedliwości nie zadrży, gdy wymierzać będzie karę surową karę zgodną z Waszym sumieniem sędziowskim, karę, która pomści ogrom krzywdy jaką wyrządzono małej i bezradnej Zosi, do której umierający ojciec wyrzekł te ostatnie słowa: „Zosiu dziecko ja umieram".

Po świetnym przemówieniu prokuratora, które wywarło na sali wielkie wrażenie i wywodach obrony, starającej się osłabić moment ojcobójstwa przez przytoczenie okoliczności łagodzących w postaci krzywd, jakich doznał oskarżony od ojca — sąd udał się na naradę, poczem wydał wyrok, mocą którego Józef Misterski skazany został na **12 lat więzienia.**

Przewodniczył rozprawie wiceprezes Wysocki w składzie sądu sedziowie Przybyś i Banach. Oskarżenie wnosił prok. Otto Uhlig.

Na rybkę do „Europy"

Dziś w piątek spotykamy się wszyscy na tradycyjnej rybce w barze i restauracji „Europa".

A dlaczego?

...Bo w domu trapią nas przedświąteczne porządki.

...Bo chcemy odpocząć i nie słyszeć trzepaczki i odkurzaczów

...Bo wreszcie w „Europie" jest najprzyjemniej, najsolidniej i co najważniejsze — najtaniej.

Samochody grzęzną w drodze

Roztopy i deszcze zrujnowały szosę na odcinku Kielce — Radom

Na skutek deszczów i roztopów wiosennych uległa zepsuciu nawierzcia szosy wiodącej z Kielc do Radomia. Komunikacja autobusowa na tym odcinku została przerwana.

W dniu wczorajszym pod wsią Dąbrowa o kilka kilometrów od Kielc ugrzęzła ciężarówka w rozmiękłym gruncie szosy. Na trasie unieruchomionych jest kilka wozów osobowych.

Pod Szydłowcem ugrzązł w szosie autobus P. K. P.

Nad naprawą szosy pracują brygady robotników.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo.
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Bandurskiego 13 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.